

Było lato 2018

Sytuacja jak co roku, typowa: czytać to będziecie jesienią, piszę w lecie. Będzie więc trochę o nauce, ale i trochę o zabawach i rozrywkach. Główna „zabawa” tegorocznego lata to mundial. Nawet wyniki polskiej drużyny, nadmuchanej przy wyjeździe, przykro skopanej po powrocie, nie zmniejszyły popularności przekazów radiowych i telewizyjnych. Ja też – na co dzień obojętna dla piłki kopanej – oglądałam. Moją uwagę skupiły dwa nazwiska: Guillermo Ochoa, bramkarz drużyny meksykańskiej, i Luka Modrić, kapitan Chorwatów. Znam te nazwiska. Severo Ochoa, Hiszpan z urodzenia, obywatel amerykański, był w roku 1959 laureatem Nagrody Nobla. Otrzymał ją wraz z Arturem Kornbergiem za prace w zakresie wyjaśnienia mechanizmów syntezy kwasów nukleinowych, RNA i DNA. Jedna z pierwszych z długiego ciągu Nagród Nobla przyznawanych w drugiej połowie XX wieku w zakresie badań molekularnych podstaw procesów dziedziczenia. Severo Ochoa zapisał się w mojej pamięci anegdotą opowiadaną przez kolegę z pracowni, Włodka Szera, o zdarzeniach mających miejsce w czasie Światowego Kongresu Biochemii w Moskwie w 1962 roku. Ochoa wysłuchał komunikatu swojego amerykańskiego kolegi, Matthaei, o badaniach systemu namnażania pewnego małego wirusa. Zrozumiał, do czego mogą doprowadzić te badania, wstał i udał się do telefonu. Może nie od razu kojarzymy, że nie było wówczas ani Internetu, ani Googla, ani telefonów komórkowych, a sytuacja rozgrywała się w Moskwie, stolicy dość szczelnie zamkniętego na cudzoziemców kraju. Podobno Ochoa rozmawiał ponad godzinę ze swoimi współpracownikami w Nowym Jorku (historia milczy o wysokości rachunku), sugerując przerwanie własnych badań i podjęcie doświadczeń przybliżających zrozumienie reguł kodu genetycznego. Finał anegdoty odbył się w 1966 roku na Kongresie Europejskich Towarzystw Biochemicznych, na którym Har G. Khorana ten kod całemu światu ogłosił (Nagroda Nobla dla Khorana, Nirenberga, Matthaei i Holleya, 1968).

Modrića, o imieniu Paul, poznałam w czasie stypendialnego pobytu w Zakładzie Biochemii Uniwersytetu Stanforda. On wtedy też był stypendystą, w grupie (też noblisty) Artura Kornberga. Modrića pamiętam jako szczupłego, niewysokiego i bardzo chętnie udzielającego zawodowych rad młodzieńca. Może tak wyglądają Chorwaci o nazwisku Modrić? Tę hipotezę obalają zdjęcia, które pojawiły się w mediach w 2016 roku, po ogłoszeniu laureatów Nagród Nobla. Paul Modrić trochę utył i posiwał od lat 70. ubiegłego wieku. Nagrodę razem z Tomaszem Lindahlem i Azizem Sancarzem dostał za bardzo istotne badania o sposobach, którymi komórki (wszystkich organizmów, od bakterii do człowieka) naprawiają uszkodzenia DNA powstałe w wyniku działania różnorodnych czynników środowiska o naturze chemicznej i fizycznej. Gdyby komórki, wykorzystując kilkanaście układów enzymatycznych, takich uszkodzeń nie naprawiały, życie w obecnej formie nie byłoby możliwe.

Tak to dwóch sławnych piłkarzy nosi nazwiska bardzo sławnych uczonych. Jak sądzę, zbieżność nazwisk przypadkowa, wywołała jedynie skojarzenia w mojej pamięci.

Powracający z festiwalu muzycznego „Open'er” w Gdyni musieli czekać na jeden z pociągów 75 minut. Na stacji tłumaczono, że pociąg się spóźni 15, 30, 45, 60 minut, bez podania powodu. Jechałam tym pociągiem z Letnich Spotkań z Nauką „w lesie” nad Wdzydzami. W tym samym pociągu spotkali się zatem uczestnicy różnych imprez – zabawowej i naukowej. Pociąg spóźnił się 75 minut. Nie działał bufet z daniami gorącymi. Obsługa niechętnie wspominała o awarii prądu. Nie sprawdzano biletów. W domu zaczęłam czytać od dawna leżący w stercie książek „do czytania” naukowy esej historyka i dziennikarza Adama Leszczyńskiego „No dno po prostu jest Polska”. To bardzo interesujące, również przygnębiające zestawienie opinii, biegnące przez kilka wieków, które sami Polacy, także wielcy pisarze i politycy, wygłaszali o współziomkach. Wszystkie okrzyki i narzekania, którymi brzmiał pociąg z Gdyni, można by i w tej książce zacytować. Żeby zachować trochę wrodzonego optymizmu, myślę, że trzeba wychowywać wiele pokoleń w umiejętności obiektywnego spojrzenia na swój kraj i jego obywateli, żeby nie wygłaszali z każdego możliwego powodu zdań „no dno, to właśnie jest Polska”.

Magdalena FIKUS

